

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

POEZJE.

INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat 72

00-00 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

Daj dłoń! Popłyniem po życia odmętach...

*Feliksom i Jędrzejowskiemu
Dorpatczukowi*

Aut.

KRAKÓW.

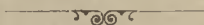
NAKLAD i DRUK W. KORNECKIEGO.

1891.



2386
<http://rcin.org.pl>

KIEDY KŁAMIA.



le szew
F. G. G. G. G. G.
N-245

[Pójdź mój kiju, druhu stary,
Przemierzmy glob dokoła,
Wiatr-nomada do nas woła,
Że fałszywe są pomiary —
Na fałszywych miar łańcuchu
My się znamy, stary druhu!

Idźmy żwawo a miarowo.
Kiedy kłamią, u pioruna,
Od bieguna do bieguna
Przemierzmy świat na nowo —
A nam prędzej lud da wiarę,
Bo my mamy dobrą miarę.]

Z cyrklem w ręku, z chłodem w duszy,
W togach, których nie uznajem,
Przyszli, jeśli mierzyć ziemię
I orzekli — że jest rajem!
Kogo zaś ten sąd obruszy
Ten — orzekli — bity w ciemię.

No, nie łokieć do wymiarów
 Nam posłuży, bo to łudzi,
 Bo my mamy głupi narów,
 Ze świat mierzym szczęściem ludzi —
 A gdy przejdziem kraj za krajem,
 Kto wie, czy świat takim rajem.

Więc nie traćmy życia chwili,
 Niechaj prawdę lud się dowie. —
 Ho, coś krzywo pomierzyli
 Ci miernicy urzędowi...
 Do stu gromów, bomb, kartaczy,
 Nam wypada coś inaczej!

[Czy nas mylą nasze oczy?
 Kędy spojrzym — łąza się toczy,
 Ile kroków — tyle mroków!
 Ile ludów — tyle trudów!
 Ile grodów — tyle głodów!
 A rzekami — łązy narodów!]

Dość. ha, stójmy! Tam w krwi płużą...
 To pomyłka nadto gruba.
 Nasza miara i rachuba
 Wykazuje kłamstw za dużo.
 Mierzmy dalej, druhu stary,
 Bo my mamy dobre miary!

Czy my ślepi, kijku-druhu?
 Czyli słońce zaszło chmurą?
 Jakoś tłumno, lecz ponuro —
 Jakies jęki błędzą w uchu —
 Choć nałożym śmiałość głową
 Bieźmy żwawo a miarowo.

Kto tam płacze?... To gmin świata!
 Ha, dławiałeś łyzy twe długo,
 Teraz burzą krzyk ulata —
 Gdzie, twe szczęście, władców służy? —
 Motłoch wyje do pielgrzyma:
 „Ha, tam szczęście, gdzie nas nie ma!”

O, mój druhu, coś się zdaje,
 Że miernicy wiadomości
 Drzewa złego i dobrego
 W swych pomiarach krzywo biega
 I kłamane głoszą raje,
 Tam gdzie ból i rozpacz gości.

Wznies się kijku, uderz z góry
 Na tych panów, utnij stary!
 Bo choć mamy lepsze miary,
 Oni mają grubsze skóry —
 A gdy drzewa prawdy strzegą,
 Pędź ich kijku z raję tego!

Nam słonecznej prawdy trzeba,
 A gdy strzeli jutrznia złota,
 Zobaczymy, czy tu nieba,
 Czy też zwykły padół błota...
 Bo gdzie tyle jest zgorszczenia,
 Nawet raj się w piekło zmienia! —

* * *

U nas w kraju owiec trzoda,
 Tylko wilków jest zawiele,
 I panuje dziwna moda,

Że gdy czujesz kły na ciele,
Bryś-filozof tobie baje,
Że to nieba, że to raję!


A gdy spotkasz włóczykija,
Co twym śladem przez świat bieży,
By go zbadać jak należy —
I gdy wezwiesz go do czynu
Przeciw stróżom owiec gminu,
Z rąk jak węgorz się wywija

I podaje wybieg stary
Gdy go dławi strach kobiecy:
„Cóż, że mamy lepsze miary?
„Oni mają lepsze plecy!
„U nas weźmie krzyż ofiary
„Kto pod korcem nie krył świecy...”

Hola, wiara, dość już tego!
Więc od kogóż lud się dowie,
Jeśli kłamcy urzędowi
W swych wywodach krzywo biega?
Więc do kogóż lud się uda,
Kiedy wszędzie fałsz, obłuda?!

Ho, zbrodniarzem ten, kto milczy
O wybrykach partji wilczęj
Albo krętą dążąc miedzą
W końcu owcom wierzyć każe,
Że to kłamstwa i potwarze
Co o wilkach ludzia wiedzą.

Dość już tego! Wszak po części
Rozzuchwała strach kobiecy
Przeciw słabym możnych szpony —
Cóż, że mają lepsze plecy,
Gdy my mamy lepsze pięści,
Gdy za nami są miliony?...



OBRAZY MAZURSKIE.

Uroczą wiosną w kwiecistej odzieży
Do naszej ziemi z nowym życiem bieży.

Z czem ty przybywasz do nas, śliczna wiosno?
W naszej krainie tylko głogi rosną...

WIDMO.

Ach te pieśni to kaleczą
Zdrajcą wspomnień nutą,
A szołomią myśl człowieczą
Melodją zatrutą.

Zwodniczemi pieszczą tony
Szumiąc tęsknie w'uchu,
Lecz w nas wulkan półuśpiony
Budzą do wybuchu.

Bo co serce w grób złożyło
Pod przeszłości wiekiem,
Czarodziejską tonów siłą
Stawia przed człowiekiem.

SEN NOCY LETNIEJ.

Drobne dziewczę po lesie
Czarne zbiera borówki,
A wiatr-figlarz jej niesie
Różne psoty do główki.

I za słówkiem śle słówka
Tak ułudnie zdradziecko,
Że aż płonie jej główka —
Znam ja biedne to dziecko!

A onego znów czasu
Po czerwone malinki
Ruszył chłopiec do lasu
Drobnym śladem dziewczynki.

Popróbował on w echu
Swego głosu zdradziecko
I wnet trafił po śmiechu —
Znam ja biedne to dziecko!

Wiatr się błąka w drzew tłumie,
Tak ponury i głuchy,
Jakby w lasu złym szumie
Porywały się duchy.

Sto błyskawic mignęło
W chwili szczęścia zdradziecko —
Z kwiatkiem dziewczę usnęło,
Z cierniem budzi się dziecko.

Mgła tumany rozpina,
Księżyc błonie wyzłaca,
Poszła z wiankiem dziewczyna,
Lecz bez wianka powraca.

ZJAZD OBYWATELSKI.

Dwór rzęsiście oświetlony,
Grzmi kapela, krzyk na sali.
To sąsiedzi przyjechali
I z pobliza i z oddali.

W gabinecie stół zielony
A przy stole czterech siedzi;
Uniesieni grą sąsiedzi
Przegrywają przysze plony.
Garsć przyjaciół kołem zwarta
Śród rozmowy gwarnej, głuchéj,
Śledzi pilnie graczków ruchy.
Brzęczy pieniądz — idzie karta.

Gracz-ziemianin patrzy w karty
I zagada mrużąc oczy :

— Ja wam mówię, dobrodzieje,
W naszym kraju źle się dzieje,
Robak czasu wszystko toczy,
Szlachta ciężka — chłop uparty!

Lutnia wieszca miodopłynna
Ważąc przyszłych losów szale
Zaśpiewała nam w zapale:
Z szlachtą polską Polska gminna...
Że tak nie jest, szlachta winna —
Doskonale! Doskonale!

Miałem niezły kawał boru,
Wieś gałązki brała w lesie;
Owóz przyszły czasy biesie
Ogólnego niedoboru.
W tym kłopotcie żyd się zjawia,
Sypnął groszem, kupił gaje —
Ale u nas wiek bezprawia!
Żyd chce rąbać — chłop nie daje.

[Ot. fantazja miodopłynna,
Z szlachtą polską Polska gminna!...]
Co tu począć? Pal go katu!
Pojechałem do powiatu.

Pan naczelnik, lis nielada,
Kręci nosem, bada, gada,
Kodeks mówi coś ciemnawo,
Koniec końców — chłop ma prawo!

Ałem obiad dał z szampanem,
(Szampan dobrze usposobi!)
Noc się całą przehulało,
Coś się wlało, coś się dało —
Aż naczelnik rzekł nad ranem:
To się zrobi... To się zrobi...

Wracam. każę rąbać knieję —
Chłopstwo broni, krew się leje...
Wszystko ślicznie się układa!
Straży ziemskiej oddział idzie
Aby żydom radzić w biedzie,
No a chłopstwo w głupim szale
Straż napada i okłada —
Doskonale! Doskonale!...
Ho, naczelnik lis nielada!

Żyd obity, straż obita,
Jednem słowem: gwałty! siła!
Rząd tę sprawę w łapy chwyta
I kozaków mi nasyła.

Doskonale!... Chcecie reszty?
Żydom dano ściąć bór cały,
Chłopstwu palki, sąd, areszty —
A ja wziąłem kapitały.

Gdy teoria śni w zapale
To praktyka bywa inna:
Z szlachtą polską Polska gminna —
Doskonale! Doskonale!...

Chórem śmiechu zawrzał społem
Na ten koncept polsko-grecki
Zgromadzony zjazd sąsiedzki.
Anegdota chyba warta
Aby zapieć ją, do czarta,
Nim polecą w świat sokołem —
Więc do rana pito kołem
I szła karta, ha, szła karta...

BRANKA.

[W całej wiosce dymią czuby
A w karczmisku éma narodu!
Każdy pije jak z zawodu
I smalone plecie duby.]
Rok poczekaś, bracie, czasem
Nim rozhasasz się tak dziko,
Nim się spotkasz z tym hałasem
No i z taką pijatyką.
Wieś okrutnie się rozżarła —
Jezus Marja! jakby solą
Bieś zasypał ludziom garła...
Człowiek świat zna nie od wczora,
Z niejednego dał gąsiora,
Lecz takiego coś nie baczy —
Toż ludziska dzisiaj smolą
Jak na umór, jak z rozpaczy!

I to nie są ślubne gody,
Choć muzyka bez ustanka
Dudni głucho i kto młody
Hula, pije, dmie w zawody —

Ale to jest we wsi branka!
 Stąd zaciętość wszędzie taka,
 Każdy smoli poniewoli
 Jakby zalać chciał robaka...

[Grajcie grajki, wódki żydzie,
 Jezus Marja, toż to idzie!...]

Dudnią basy a na dworze
 Huczy nocna zawierucha,
 Hej, wytrzymać człek nie może
 I zaczyna tracić ducha...
 Jakoś wszystko w nim się kłóci...
 Skrzypak żali się na dudzie...
 Każdy czuje, że gdy pódzie,
 To już taki sam nie wróci...

W tej muzyce chór szatani
 Jątrzy serce, łeb tumani! —
 Tam dziewczuchy rzędem siadły,
 Nieco zmilkły, nieco zbladły,
 Pospuszczały w ziemię oczy
 A tu z oczu łza się toczy...

Oj, nie płaczcie — próżne płacze!
 Nie tak straszne dni wojacze.
 Brańcy pójdą w świat, daleko,
 Tam w mundury ich obleką.
 Toż chłopaków nie poznacie:
 Zuch w obozie — prostak w chacie!
 Gdy gród wielki zamajaczy,
 Gdy zadzwoni szumnie szklanka,
 Pierwsza lepsza markietanka
 Pamięć dziewczki zémi wieśniaczéj...

Co tam płacze! Gdy bój gruchnie
Chłopak prosto w ogień ruszy,
Ha, to będzie raj dla duszy!
Pierwsza lepsza kulka zdmuchnie...
Komu wtedy radość, płacze,
To kruk-poseł wczas zakracze...

Jezus Marja, wódki żydzie!
Toż to idzie, toż to idzie!...

Hola skrzypki! Tam, do licha,
U ścian starzy siedzą z cicha;
Chociaż tęgo smolą kołem
Ale milczą jak z urzędu...
Przeпоcony włos nad czołem,
W zblakłych oczach éma obłędu...

Cóż wam, starzy?... Czy żal gnębi,
Że na marne tyle młodzi
W jakiś obcy świat odchodzi,
Gdzie im serce chłód wyziębi?
Że zapomną ojców mowy
I prostoty swej wioskowój?
Żal wam tylu rąk do pracy?
Żal wam ziemi opuszczonej?
Cóż wy wiecie!... Ci chłopacy
Będą zwalać, dźwigać trony!
Z czarnym orłem ponad skronią
Śród tryumfu świat przegonią!
Słysząc, z niemcem będą boje,
Niemiec naszych gnębi srogo —
Toż więc chłopskich brańców roje
Wojska niemców bić pomogą!...

Będzie wojna straszna... krwawa...
Grzmią armaty... szereg stawa...
Ale stójcie!... Śród szeregu
W obcych pułkach bratnia mowa!!...
Ćmi się w oczach, pęka głowa,
W krwawym dymie świat się traci,
Rwą z bagnetem pułki w biegu
A ty chłopie rzniesz swych braci...

Jezus Marja! Wódki żydzie,
Toż to idzie, toż to idzie!...

Dymaj grajku wprost do czarta!
Granie takie nie do słuchu...
Pełno dymu i zaduchu —
Czemu karczma wciąż zaparta?
Drzwi wywalcie!... Ha, jak parno!
Trochę wiatru, trochę burzy
Rozpalonej piersi służy.
Szumią wierzby — mrok — szaruga —
Jakie czarno, jakie marno!...

Tam blask widny przez opary,
W oknach dworku światło mruga,
Gdzie pan mieszka, siwy, stary.

Hej, ty panie, jasny panie,
Coś marsowo twarz się chmurzy,
Czy syn gotów do podróży,
Że pierś starą wstrząsa łkanie? —
Tam na ścianach malowidła
Twoich przodków rzędem wiszą,
Wieczór z kątów powiał ciszą,
Pył husarskie okrył skrzydła.

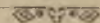
Jakże dufni ci rycerze,
 Ci obrońcy ziem narodu!
 Jakże straszny żal cię bierze,
 Jasny panie, z ich zawodu!...
 Pytaj głuchych malowideł:
 Gdy tak rwali się do czynu
 Śród wolności czecznych mamideł,
 Czemu z więzów swego gminu
 Nie rozkuli do obrony?...
 Dałażby to dziatwa Piasta,
 Raclawicki lud oraczy,
 Co brał działa z pod kartaczy,
 Wydrzeć sobie z rąk zagony,
 Gdzie nadzieja kłosem wzrasta?!...
 Ale krwią wzgardzono gminu,
 Panom tylko liść wawrzynu!
 Gdzież ten wawrzyn dziś, niestety?
 Kiedy wieszasz, czcisz portrety.
 Więc za przodków i z krwi własnej
 Zdaj rachunek, panie jasny...

Jezus Marja! Wódki żydzie,
 Toż to idzie, toż to idzie!...

Bęben warczy, trąbka dzwoni,
 Słyszać pochód, rzenie koni,
 Chmura wojska już się zbliża —
 Pożegnajcie znakiem krzyża!
 Cicho dziewczki! Cicho matki!
 Miast kościołów są pałatki...
 Cicho stary! Cicho zrzęda!
 Wszelkie węzły rwie komenda...
 Cicho wierzby! Cicho dzwony!
 Coś zatapia w sercu szpony,

Coś zimnego z twarzy ścieka...
Front!... Hej, człowiek do człowieka!
A już teraz w tym szynelu
Pójdiesz chłopie, gdzie rozkażą.
Wszystko spełnisz z niemą twarzą...
Nawet — gdyby twe ojczyisko
Jęło zbierać jak Głowacki
Zbuntowany naród lacki
I pod lufę wpadło blisko —
Nie drgnie dłoń, nie chybi celu...

Jezus Marja!... Wódki żydzie!
Toż to idzie!... Toż to idzie!...



NA WÓZKU.

Drogą bitą wózek leci,
Huczą koła, trzaska bat,
W koło szumi morze kwieci,
Księżyc srebrzy nocny świat.
A na wózku śród zadumy
Śni podróżny ciemne sny,
Czołem suną myśli tłumy
A łąkami suną mgły.

— Hej koniku leć z kopyta,
Musim jechać wiele lat!
Jeszcze długo nim zaświta,
Jeszcze w koło nocy świat.

Konik parska, wózek leci,
Mgieł zastłony kryją błoń.
Już światełko blade świeci,
To gospoda — zarżał koń.
Próżno konik rży do siana
A podróżny bije w drzwi,
Nie dostaną nic do rana,
Wszak to północ — wszystko śpi.

— Hej koniku, któż ich zbudzi?
Musim jechać wiele lat,
Nim znajdziemy żywych ludzi,
Nim powstanie ze snu świat.

Konik leci, piany ciska.
Ha, tam szumi wianek brzóz,
Łuna bije od ogniska —
Przed obozem staje wóz.
Tłum postaci w płas pomyka,
Tłum oblany krwawą mgłą,
Biesiaduje banda dzika,
Huczą śpiewy, dzwoni szkło.

— Zostań z nami, pij ze dzbana,
My obdarli śpiący świat,
Przehulamy noc do rana
A noc potrwa wiele lat! —

Hej koniku nie żal znoju,
Byle prędzej ujrzeć dzień.
Noc sobkostwa i rozboju
Tu pösepnny rzuca cień.
Blaknie trupia twarz miesiąca,
Ha, mknie wózek! trzaska bat!
Mgieł obrazy wiatr zamąca...
Taka droga — taki świat.

DZIEŃ DZISIEJSZY.

Ten tylko, kto się wrył w księgi,
W metal, w liczbę, w trupie ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część twej potęgi.

Dziady.

NA DNIE KIELICHA.

Dajcie mi wina! Może, u licha,
Znajdziem syntezę na dnie kielicha,
Za którą próżno rozumu oko
Sięgało w morze badań głęboko.
Choć wy tak trzeźwi, a jednak w duszy
Jakiś dyssonans harmonję głuszy:
Cóż, że rozsądek hołdować przestał
Głupim przesądom minionych dziei,
Gdy wasze serce jest jak piedestał,
Z którego runął posąg nadziei.

Dajcie mi wina! Niech człek nie gości
W tym labiryncie nudy i czczości,
Niech myśl pijana wążek uchwyci
Do kłębka prawdy — po szalu nici!

Cóż to? Z kielichem opada ręka?
Każdy się cofa, każdy się lęka...
Ha, drzy przed szalem dzisiejsza era
Bo szal zdradziecko usta otwiera,
Z ust nieostrożne wymknie się słowo

A nam dziś trzeba milczeć grobowo,
 Leżeć drogą trzeźwą, żółwią, mozolną —
 Bo nam nie wolno, nam nic nie wolno!

I myśl pamiętna losów Ikara
 Za młodu skrzydeł pozbyć się stara,
 Szydź wiek z typu Prometeusza,
 O wszystkim wątpi, nic go nie wzrusza.
 Po próbach wielu, zawodach wielu
 Bajkę wolności dostrzega w Tellu,
 A w belwederskiej tytaniej młodzi
 Awanturników tylko znachodzi...
 Dobrze to było na czasy owe,
 Co nas przerosły sercem o głowę,
 Lecz dziś gra taka śmieszna, swawolna —
 Tak dziś nie wolno, tak nic nie wolno!

Zimny rachunek więcej dziś znaczy
 Niżli ofiarność dawnych działaczy,
 Bo dziś najwyżej człowiek się trudzi
 Powiększyć zastęp ucziwych ludzi,
 Małomieszczkańskie zamknąć kłopoty
 Jak jaskiniowiec wśród swojej groty
 I w niej bezpiecznie zdala od tłumu
 Cieszyć się lampką swego rozumu...

Dziś rozwiązanie walki ponuręj
 Da się przewidzieć z biegu natury:
 Wszak słaby ginie, silny zwycięża
 A my ułomkiem walczym oręza...
 Naco za widmem błądzić ułudy?!
 Gina idee, wierzenia, ludy,
 Ileż to plemion proch dziejów grzebie,
 Co noc glob jakiś gaśnie na niebie!

Trzeba więc zacząć myśleć krytyczniej —
Ha, jak my trzeźwi, filozoficzni...]

Ha, jak my trzeźwi!...

Cóż to, do licha,
Taki problemat na dnie kielicha?!?
Pijane oko nad czarą gości
A z niej wypelza robak trzeźwości,
Jak bazyliszek zagląda w oczy,
W czaszkę się wjada i mózg nam toczy...

A, jeszcze wina — ocean wina!
Na inną nutę myśl grać poczyna,
W czasie grom huczy, na wargach pęka,
Kark widnokregu chwycić chce ręką,
Potrzęsnać światem jak śpiącym człkiem,
Zbudzić go szyderstw i obelg stekiem.

Trzeba się rozgrzać — pijcie do licha!
Gdy w waszych mózgach życie zasycha,
Kiedy je robak trzeźwości toczy,
Gdy strach wam bielmo kładzie na oczy:
Bądźcie mniej trzeźwi, więcej szaleni.
Jeszcze się puhar serca zapieni
I byle dusza zbudzić się zdolną —
To wszystko wolno, nam wszystko wolno! —

SĄDNY DZIEŃ.

Tłum czarny z wraskiem napełnia świątnię
Z oblicza maskę zwlekając oszustwa
I krwią nabiegłe obraca źrenice
Z psalmem pokuty do groźnego bóstwa,
Które dziś zniża piorunowe lice
Na sąd straszliwy żydowskiego mnóstwa.

Morze chorału orkanem zagrzmiało,
Zrywa się nuta namiętna i dzika;
Obluda ręką od trwogi skostniałą
W zgody uścisku dłoń wroga zamyka —
Tylko rabini chłodni, nad nawałą
Za kartą modłów kryją śmiech sceptyka.

Pospólstwo szumi zmaconymi tony.
W tem za ruchliwym mrowiskiem natłoku
Tam, gdzie spływają przedsionka zasłony,
Młody judejczyk stanąwszy w półmroku
Spojrzał w świątynię po czerni wzburzonéj
Z bolesną, straszną ironją na oku.

Po jego licach przebiegł śmiech ponury
Jak zimna fala. Wspomniał wiek i czasy
I w nagłym gniewie pięści wzniosł do góry,
Rażą go modłów dziwaczne hałasy,
Czemu tu przyszedł, on, dziecię kultury,
Związany z czernią tylko węzłem rasy?

Czemu?... On uciekł z aryjczyków grona
Przed burzą szyderstw!... On z rodu hassydem!
Nosi na sobie te wstrętne znamiona
Z głuchą wściekłością, z utajonym wstydem,
Gdy przyjaciele ściągając ramiona
Szepczą litośnie: „Szkoła, że ten... żydem!“ —

Precz z ich prawicą! Obelga litości .
Grą judaszową żółć tylko poruszy...
Z tolerancyjnej drwiąc dwulicowości
On chce praw jednych dla szlachectwa duszy!
Śród równych dotąd jak przybłęda gości
Drżąc przed pociskiem szykan i katuszy...

On przecież gardzi ciemnym tłumów rykiem
Ani szalbierstwa nie szedł chciwym torem,
Z uczuciem wstrętu palącym i dzikiem
Twarz przed semickim odwraca upiorem:
On już nie żydem, on europejczykiem
I nowych dążeń śmiałym gladjatorem!

Lecz gdy w arenie nowożytnych dziei
Pod jeden sztandar suną społeczeństwa
Opromienione słońcem swej idei
Burząc nieludzki przywilej pierwszeństwa —
To cóż go łączy z plemieniem Judei
Oprócz wspólnego narodów... przekleństwa?!?..,

Tak się pograżał w odmętach zwątpienia
Płomienną duszą marzyciel żydowski.
A ów dzień sądny myśli i sumienia
Nad jego czołem rozpiął chmurę troski...
Znikome skargi! Świat biegu nie zmienia,
Próżno Baltazar kreśli swoje' głoski...

[— Ślepy sofisto! O czym duch twój marzy?
Czy dróg nie widzisz przez sobkostwa chmury?
Czemu do obcych uciekasz ołtarzy
By na nich krzewić kult prawa natury?
Idź między lud twój z proroctwem na twarzy,
Tam cię od wieków czeka świat ponury!

To fałsz, co żaki po kościołach dzwonią.
Że w twem pospółstwie zgasała iskra święta.
Możni ją tłumią faryzejską dłonią —
Idź, zerwij masom zabobonu pęta.
Stwórz rewolucję myśli pod ich skronią, —
Nie walcz gdzie w tobie świat widzi natręta.

Wzburz ten ocean głów pasożytniczy.
Zrąb pływające kry wyzyskiwaczy
Zamarzłe trupio na ludowej dziczy —
Zostań Akostą tej tłuszczy żebraczej!
A świat przykłaśnie i imię twe wliczy
Do rzędu swoich uczciwych działaczy.]

NA SASKIM PLACU.

[Znacie ten pomnik na bruku Warszawy,
Co łeb potworny dźwignął z wojny krwawej,
Kiedy nadzieja szła z cieniem na oku
W szatach wygnanki gnić w katorgi mroku?]

Czy pamiętacie u stóp obelisku
Te lwy cielskimi w bronzie zastygłymi
Gotowe ruchem drapieżnym do skoku,
Te lwy; podobne piekielnym rumakom,
Na których wjechał gwałt do naszej ziemi?

Czy pamiętacie te czarne orlice
Co mierzą szponem w wasze gniewne lice,
Gdy na spiżowym czytacie zlepisku :
„Wiernym dynaście Polakom?”

[Na saskim placu pół wieku szarzeje
Ten posąg hańby, monument niewoli,
Tu kończą pochód nowożytnie dzieje,
Sztandar ich rozdarł gwałtu szpon sokoli...]

Przed tym pomnikiem historia z kulturą
Wzrok opuszczają ku ziemi ponuro.
Przed tym pomnikiem próżno rady szuka
Wiedza subtelnej, chłodnej mędrców duszy,
Bo go dysputa doktorów nie skruszy,
Bo go w retorcie nie stopi nauka.

Kiedy przechodniów dołem krąży fala,
Rzekłbyś — ten pomnik jest ręką szarawą,
Co grozi pałką laną z min Urala:
„Jak psica legniesz u mych stóp Warszawo!“ —

A my czwartaków, podehorążych wnuki,
Dążymy dalej po przestrodze wroniej
Z książką, skalpelem, mikroskopem w dłoni
Czerpać u źródła wygodnej nauki.
I taka dziwna dążeń naszych droga,
Że się odporu uczymy od wroga.
Bo dziś despotja z ruiną u szczytu
Drży na swym tronie wśród min dynamitu
I nadaremno dłoń drapieżną sunie,
By stłumić burzę w ruskiej młodzi kole —
Więc przy północnym niepewna biegunie
Kiedy Warszawę sępiem okiem zmierzy,
Taki wyryje napis nam na czole:
„Cichej, posłusznej młodzieży!“

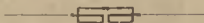
W DZIESIĄTYM PAWILONIE.

[Daj dłoń! Popłyniem po życia odmętach
Na łódce nadziei
Za gwiazdą idei!
Zaszumią nam fale wzburzonej ludzkości,
Uniosą łódź naszą ku wyspie wolności —
O luba, nie można żyć w pętach!]

Daj dłoń! Gdy staniem na ślubnym kobiercu
Nikt wrócić nie może,
Przysięgniem na noże!
Nikt w szatach godowych nie błysnie na okół,
Szpieg tylko podsłucha i spisze protokół —
O luba, on czyta nam w sercu!

Daj dłoń! Weselna zahuczy fanfara,
Głód ucztę zastawi,
Ból oczy zamglawi...
W noc ślubną spoczniemy na słomie więziennój
A siepacz latarką zapowie brzask dzienny —
O luba, twój posag ofiara!

Daj dłoń! Czy widzisz miliony tych źrenic?
Tam matki swe córę
Unoszą do góry,
Tam dzikie poszepty, pogrózki wrą w tłumie —
Pójdź śmiało! Kat pobladł, twój spokój rozumie,
Twój tryumf na schodach szubienic! —



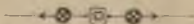
NA RUSZTOWANIU.

Szli skrepowani wśród wrzawy ponurój
Z okiem wygasłym, twarzą posiniałą,
Na której ręką szataniej tortury
Więzienie dzieje śledztwa wypisało,
A wkoło motłoch w bezrozumnym szale
Niby ocean ciskał gniewne fale.

„Zgon im!“ grzmi okrzyk. Oni wznoszą ręce,
Oni chcą mówić — lud żąda wyroku.
„Na rusztowanie!“ wrą tłumy zwierzęce,
Gradem kamieni sypnąwszy z natłoku.
W górze słup śmierci ramie swe wynurza
A ciżba z rykiem zalega podnóża.

Słońce swe czoło ubrawszy szkarłatem
Szło z łoża nocy przez bramę sklepienia
Jak w dzień tryumfu jaśniejąc nad światem
A nie w dniu wstrętnej tragedji tracenia —
Gdy jeden z więźniów do ludu się stania
I strasznym głosem krzyknął z rusztowania:

„Tłumie stolicy, nie wyj w ciemnym szale!
„Tyś oszukany! My giniem za ciebie!
„Choć śmierć hańbiąca dzisiaj nam w udziale
„To bliska przyszłość z mogił nas odgrzebie —
„I słup szubienic, który nas poniża,
„Jutro czić będziesz jak dziś znamię krzyża!“



PROTEST.

[Tłumie stolicy! Któż ujął twe wodze,
Któż rzucił bielmo w historii zaraniu
Na twoje oko, motłochu żebraczy?
Wieki oświaty minęły cię w drodze
A ty w leniwem, ślepem zaufaniu .
Gniesz kark pod stopę tych wyzyskiwaczy.]

Ty tłumie wrzący! Wstrzymaj grad kamieni,
Ja znam gołębią prostotę twojej duszy,
Tam za twą falą chytry wróg się chowa,
Bo na twoich ustach jego złość się pieni,
On lisią watą zatkał twoje uszy,
Wyrzuć ją, nie grzmij, daj mi wolność słowa! —

[Kłamstwem jest bóstwo twojej zgrai kapłaniów
Co przed twą skargą ucieka w obłoki
A zbrodnie władców oplata wawrzynem!
Kłamstwem ojczyzna gdy porywa w dani
Szczęście milionów przez całe epoki!
Kłamstwem jest prawo ucisku nad gminem!

Kłamstwem są rządy drapieżne. zwierzęce,
Kłamstwem społeczność, która je stanowi
Lub przed dynastów porwana ołtarze
Trwożnie zamilka i umywa ręce —
Kłamstwem jest własność wydarta tłumowi
I kłamstwem enota, gdy to cierpieć każe!]



MORITURIS.

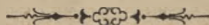
Wy, co w pochmurnej jesieni żywota
Ręce łamiecie nad nieweszyłym siewem
A zatrzasnąwszy głuche duszy wrota
Przed każdym świeższym stulecia powiewem,
Gdy nas z gniazd waszych rwie ból i tęsknota,
W drogę łabędzim żegnacie nas śpiewem,
Skargą pokoleń schodzących ze świata:
Na skrzydłach szalu dokąd młódź ta wzłata?

Kto pyta źródła dokąd pójdzie rzeka,
Gdy nurt wezbrawszy wiosną na uboczu
Z duszących kotlisk przez tamy ucieka?
Kto pyta młodzi, dokąd pójdzie z oczu,
Kiedy wysnionej swobody daleka
Ścianą zalewu spina się w przeźroczu?
Patrzcie na niebo ojczystego świata,
Tam genjusz wieku z swą pochodnią wzłata!

Tam wszechpotężna zawisa dłoń czasu,
Skazówki rusza na dziejów zegarze

I wam godzinę zwiastuje wywczasu
I zwała kultów przeżytych ołtarze,
Łoskotem siekier wśród tradycji lasu
Przeraża wasze kunktatorskie twarze,
Próżno w tym borze czynicie zasieki —
[Wiek nie naprawi, co popsuły wieki!]

[Gdy zaśniedziały wasze piękne blizny
Pytacie, dokąd młódź wzlata szalona?
Dokąd my lecim? — Ha, z myśli zgnilizny
Szukając czystszych oddechów dla łona,
Z starej do nowej my lecim ojczyzny,
Co w spracowane ujmie nas ramiona
Świat budujące przez wieków dziesiątek —
Trup pada, wstają miljardy żyjątek!]



TAK NAM ŚPIEWALI.

„Minęły wieki, w których ideały
„Ludzkość do wielkich dążeń zapalały...“
Tak nam śpiewali. Wskrzeszając w pamięci
Ideję ofiar — jesteśmy wyklęci!

„Minęła doba łez i krwi potopu,
„Dziś inne słońce łśni u myśli stropu...“
Tak nam śpiewali — „Nikt łąz nie poświęci
Męczeńskich mogił.“ — Jesteśmy wyklęci!

„Jeśli skruszycie powagi okowy
„Wrogom was damy, on zdepcze wam głowy...“
Tak nam śpiewali. Ku wiecznej pamięci
Powtórzą dzieje — byliśmy wyklęci!

„Precz z marzeniami! Niech wampir idei
„Krew waszą wyssie, cierpcie bez nadziei,
„Przekleństwo ojców śmierć waszą uświęci...“
Tak nam śpiewali. Ha, żyjem wyklęci!



JA NIE WIERZE.

Uciekam z grona wesołych kamratów,
Ich śpiew mnie nudzi, ich zapal nie grzeje,
Bo ja wyrosłem w ojczyźnie Piłatów
Tam gdzie krzyżują nadzieje!

Hasła to brzęki drewnianych pałaszów,
Łza mnie nie łudzi, gdy w oku zagości,
Bo dotąd czuję całunki Judaszów.
Co mi kłamały w młodości!

Lecz nie złorzeczę ni skarg nie roztaczam,
Złożę co przyszłość zarząda w ofierze,
Bo ja im wszystkim przebaczam, przebaczam,
Tylko — nie wierzę!



CIEN KASSJUSZA.

Ty śpisz Brutusie?... Dręczą cię widziadła,
Ręka z głowicą na posłanie padła
A ptactwo myśli skrzydłami czarnemi
Wlecze twą duszę po przepaściach ziemi...

[Ty śpisz Brutusie?... Tam w kurzawy dymie
Miljony czerni wyją twoje imię...
Bóg runął z niebios, augurowie zbiegli,
Na stosach trupów dowódcy polegli,
Sztandary padły do błota kałuży —
A ty, Brutusie, ty śpisz, synu burzy?...]

W DANTEJSKICH CZELUŚCIACH.

Dokąd, ha, dokąd zapaleńcze młody?
Kogóż poruszą twe płomienne ody?
Wierzysz w twój naród? Patrz, dziedzictwo ducha
Jest jako puszcza zjałowiała, głucha,
A smugi uczuć chwasty dziś porosły,
A gmach nadziei dumny i wyniosły
W smutne zwaliska rozpada...

Czarnego ptactwa zrywa się gromada,
Nad trupem kraju śpiew swej uczy kracze,
Ten trup skamieniał i posoką płacze.
A my, marzące plemię Pigmaljona,
Wciąż go chwytny w skostniałe ramiona...

Trup nie powstanie! Upadamy w pracy...
Czas ręką słońce zakrył nam na niebie,
Kolos stulecia w cieniu swym nas grzebie,
Każdą myśl żywszą z pod serca zagrabi,
{ Nam wolno tylko plwać wzajem na siebie...
Czemu my tacy? Ach, czemu my tacy?
Czemu my tacy znikczemnieli, słabi?!...

Ha, to pytanie jak gład syzyfowy
 Wciąż nam ucieka z ręki postarzałej
 I do milczącej stacza się otchłani.
 Nad tą otchłanią drżące starców głowy
 Wiek utyskiwań w zwątpieniu się chwiały,
 Męstwo się lęka spojrzeć tam głęboko,
 Rozum odwraca osłupiałe oko...

Idźmy raz jeszcze do pracy tytanięj
 W przepaść zamętu podjąć gład pytania,
 A choć świat ojców ścieżkę mgłą zasłania,
 Choć tłum uczonych zwie to grą omamień,
 Choć chór kapłanów w puszczykowem kole
 Zawiesza kłatwę u bram naszej drogi —
 My dźwigniem z głębi syzyfowy kamień,
 Kapłanom, ojcom rzucim śmiech pod nogi
 A gład strzaskamy na uczonych czole! —

Tam — tam ta paszeza otchłani straszliwa...
 W jej mrokach tłumy na tłumach się garną,
 Przeszłość i przyszłość zapadły w gład czarną!
 Z przepaści nuta mrożąca się zrywa...
 To ma ojczyzna, gdzie zwałone stropy,
 Gdzie dawno zgasły słońca Europy!...
 Tam jaśniejący patrycjusze suną,
 Z chytrym uśmiechem ważą ból narodu
 I czerń przed sobą pędzą różgą głodu...
 Czerń szuka truny, już staje nad truną —
 Ona żyć musi! Patrycjuszów kasta
 Na pniu jej żyje, krzewi się, rozrasta...
 Kapłani kłatwą tłumy naganiają:
 Żyj dla narodu ciemna, nędzna zgrajo!...
 Tam — tam samotnie czuwa garść nieduża
 I czyste czoła z zamętu wynurza.

Tam — tam przed czernią zabobonna stają
Z ideją wieku jutra bojownicy —
Ha, jaka wielkość, jaki żar w źrenicy!
Czoła rzeźbiło im rylcem męczeństwo,
Wskazują czerni przyszłości ołtarze:
Wy tłumy, gdzie jest wasze człowieczeństwo?!...
Zbladły kapłanów, patrycjuszów twarze,
Rozdarli szaty, krzyczą i wołają:
Precz zdrajcy rasy! Precz uwodziciele!
Strącacie bóstwa w ojczystym kościele —
Cierp dla narodu ciemna, nędzna zgrajo!...

Tam z gwiazdą czasu zdążamy z kolei
I wiecznie, wiecznie pieśniami nadziei
Krzepimy serca, niecim żar tytani...

Ha, światła, światła! Idziem do otchłani! —

SPOWIEDŹ.

[Naturo! Po twe oczy idę w dziejów nocy...
Ja wierzę w twe pielgrzymie a płomienne słońca,
Które krążą po drogach wszechświatów bez końca
Jak zwiastuny światłości, jak ziemscy prorocy,
W ciemnościach wieszczych iskier dumni krzewiciele —

To są moi przyjaciele!

Lecz nie prawda, co bają w obec mego ludu,
Żeś potworną maszyną, którą kluczem cudu
Jakiś prastarzec codzien nakręca z mozołem,
Z nudów gwiazd roje gasi i nowe zapala,
A lud wielbi go za to wyjąc pod kościołem.
Naturo! Twoich zjawisk rozpierzchniona fala
Chorą duszę kojącym zalewa strumieniem,

Ty myślicieli obdarzasz wytchnieniem

A poetów natchnieniem

A nieszczęsnych — zapomnieniem...]

Ja kult twój dźwignę, księgę twej miłości
Obwieszczę najnędzniejszej żebraczce — ludzkości!
Kapłani twoi nigdy nie skłamią ludowi,
Dogmatem twoim: prawda! Ona ustanowi

Kościół na wieczystej skale,

Którego nie zaleją wojsk dymiące fale,

Ani gwałt fundamentów jego nie podważy
Berłem giełd, sznurem katów, bullami ołtarzy...
Ty masz śmierć, niebo większe od nieśmiertelności
Dla cierpiącej ludzkości...

Ja plwam na tę legendę, co rozkosze wróży
Po męczeństwach życiowych, po doczesnej burzy —
Ja tu miałem to niebo i tu miałem piekło,
Gdy mi z palących oczu morze łez wyciekło ..
Przeklinam nieśmiertelność bólu i pamięci!
Gdy cierpienia trud zniechęci
Na słowiańskim łez padole,
Ja w cmentarnym pragnę dole
Końca nędznych szamotań, bólu i pamięci!
Wróg obok wroga w upojeniu skona
Na wieki szkieletowe złączywszy ramiona;
Umierając pogodnie, bez obawy nieba,
Nauczy pozostałych ziemian, jak żyć trzeba.

Naturo! Z słońca prawdy zerwę płaszcz obłoków
A czerni mego ludu zdejmę pęta oków,
W których kroczy schylona za armją kapłanów,
Za wozem patrycjuszów, maską szarlatanów...

P E A N.

Ani z protekcji, ni z łask mecenasów
Wykwitły dumy nówożytnych czasów,
Bez gabinetów i morderczej stali
Wieszczę władcami swych plemion zostali.
Oni dzwigali z ruin sny narodów
Ginąc wśród więzień i północnych lodów.
Na strunie cierpień grając pieśń ponurą
Jest każdy piewca wulkaniczną górą :
Choć zbliżka tylko krater łśni głęboki,
Wewnątrz wieczysty płomień żre opoki,
Pod ziemią sunąc dłońmi ognistemi
Wstrząsa szczytami — i równa kształt ziemi !

Drżycie dynaści, nowe płyną czasy!
Czem wy uspicie budzące się masy?
Już przestał czołem bić świat przed purpurą.
Ha, dusza tłumów górnie bując rada
A wtedy czaszka jest burzliwą chmurą,
Z której ognisty grom idei spada,
Zapala prochy wśród ludów pieczary,
Rozwija buntu czerwone sztandary —

Biada, gdy hasła wygłosi odwetu!
Runie powaga działa i bagnetu,
Rządy uchwyca w dłoń tytany ducha,
Zagrzmia do czynu — i świat ich usłucha!

Tę myśl wprzęgnijmy do naszego śpiewu,
Niech się potoczy wóz pieśni bojowy,
Gdzie wśród stuleci nowego powiewu
Pryskają stare okowy!

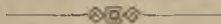
Wy cienie wszystkich ofiar wśród epok i czasów,
Wy cienie okrwawione owieście skroń moją,
Gdy do wyrocznych zapasów
Myśli ramiona swe zbroją...

Do mnie poeci! Grzmijmy burzą śpiewu,
Zapalmy serca, uskrzydłajmy ludzi,
Rozlejmy uczuć i światła potoki
Tam gdzie dotychczas panowały mroki.
Precz z waśnią plemion! Do jednego celu
Wiek w tryumfalnym niech zdąży weselu.
Do mnie poeci! Śród myśli wylewu
Ciskajmy gromy, niechaj świat się budzi!
Od kroków naszych niechaj zadrży ziemia
W posadach ustaw, w przywilei trunach.
Tuman rutyny, który glob zaciemia
Niechaj przed technieniem genjuszu ulata.
W śmiałym pochodzie rwąc na podbój świata
Ziemię na innych zawieśmy biegunach —
Jutro się do nas uśmiecha za mgłami
A biada światu gdy nie pójdzie z nami! —

F R A G M E N T .

Dawno nam z czoła czci wieniec spadł,
Drżącemi szeptacie usta.
Wesoło bracia! Dziś cały świat
Szaleje w tańcu rozpusty...

Naco nam, bracia, ta dumna cześć,
Co czoło liściem ocienia?
Naco nam, bracia, czci brzemień nieść
Po stromej ścieżce spodlenia?!...



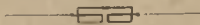
ORZEŁ.

Błądząc po czarnym, spękany granicie,
Śród skamieniałej, wygasłej natury,
Ujrzałem orła wysoko u góry,
Co skrzydła zwinął na samotnym szczycie.

Ty głupi ptaku! Wciąż marzysz o świetle...
Odpasz twe skrzydła, pożegnaj lazury,
W dole puhaczów słyhać wrzask ponury,
Noc teraz włada! Bierz co daje życie!

Orzeł zakrakał: Tam we mgle spowity
Świat twoich dolin drzemie w noc dziejową
I ty w pomroce jego gubisz ręce.

Lecz wynijdź z nizin na strzeliste szczyty,
Ujrzysz jak niebo jaśnieje na nowo,
Pochwycisz skrzydła, wzlecisz ku jutrzence! —



GENJUSZ BURZY.

Huragan uderzywszy dłonią zawieruchy
W pierś Bałtyku, rozbudził śpiącego olbrzyma,
On dźwiga grzbiet, do ryku pierś falistą wzdyma,
Pozrywał gór nadbrzeżnych skaliste łańcuchy —

Na ląd bieży przez wyłom w ścianie ziemi kruchej.
Rybacy głębie mierząc pytają oczyma:
Czy już odwiecznych granic wód i lądów nie ma?
Nie ma! ryczą topiele, dmą wichru podmuchy.

Wre bój, hasło natury. — Tak ludzkość uśpioną,
Ziewającą na falach sobkostwa i nudy
Budzi orkan stulecia ramieniem zawiei,

Burzą nieznanych pragnień zamąci jej łono,
Rozprzestrzeni granice cyklopiemi trudy
I wydzwignie z łożyska potęgą idei! —

N U R E K.

Szuka pereł, w toń skoczył, zwarły się fal wrota...
Tam rekin nie wytrzebi żeglarza mogiły,
Lecz on ma pierś trytona! — Wysiłkiem lwiej siły
Chwycił na dnie, wypłynął... To była garść błota!

Odetchnął... W górze słońce lśni w strumieniach złota,
On wraca na dno... Fale grzbiety nad nim zbiły...
Bój toczy z własną pierśią... Palce w muł się wpiły...
Szuka... za nim śmierć pełza... Tu cmentarz żywota!

Ha, tchu znowu nie stało!... Z fali postać błada
Wypływa, chwyta oddech, bez sił się szamota...
Cóż to? Znow się zanurza w obłędzie pośpiechu?...

Rzekłbyś — to wieszcz, co wiecznie w głąb narodu spada,
A chcąc cząstkę najlepszą wydobyć z pod błota
Wypływa — lecz jak tryton — tylko dla oddechu! —

WALCZĄCEMU.

Ty zapytujesz, czemu niepomne zapłaty
Wciąż dzielne twoje ramię siły swe wycieńcza?
Czemu twa dusza orla, dumna, tak młodzieńcza,
W ciemnej, mglistej przyszłości ulatuje światy?

I czemu, kiedy inni wołą uciech kwiaty,
Kiedy pierś ich karjery przepasała tęczą,
To skroń twoją cierniowy majestat uwieńcza,
Siepacze kość rzucają grając o twe szaty?

Czemu?!...

— Czemu wąż pełza a orzeł się wzbija?
Czemu zastygły serca w piersiach twych rywali?
Czemu głos tłumów szuka w twem łonie oddźwięku?

Wieki was sądzić będą — wyrok ten zabija.
Ty dążysz drogą ofiar, oni suną dalej...
Ich gwiazda nie nad czołem błyszczy, lecz w ich ręku!

PRZEZ BURZE I MGŁY.

Na niebie wysoko drży gwiazda polarna
A dołem wre morze, szaleje toń czarna.
 Za gwiazdą na łodzi
 Marynarz ster wodzi,
Mgły nisko opadły, po falach wiatr brodzi
 I morskie proroctwa mu grzmi.

— O nie patrz, żeglarzu, za gwiazdą niebiosów —
Tam na dnie drży gwiazda polarna twych losów!
 I w fali całunie
 Ty uśniesz jak w trunie
I próżno po morzu szalona łódź sunie
 Dziedzictwem odmętów i mgły! —

I burze podniosły wód całun wydęty
I z szumem się zwały nad majtkiem odmęty...
 Ni żagla, ni łodzi,
 Po falach wiatr brodzi —
O drzyjcie żeglarze! Stąd męstwo uchodzi,
 Wre przestwór i klęski wam grzmi...

Lecz dążą z przystani szaleni żeglarze
Za druhem, za śladem pienistym w fal gwarze —
 Bo w głębi topieli
 Trup lica weseli,
Bo w szumie odmętów głos jego słyszeli:
 „Ho, śmiało przez burze i mgły!”

KDE DOMOV MŮJ.

Gdzie ojczyzna? Gdzie mój kraj?
Tam gdzie krzywda berło trzyma,
Tam gdzie władza ród Kaima,
Gdzie zszedł gnuśnie życia maj —
Tam ojczyzna, tam mój kraj!

Gdzie me gniazdo? Gdzie mój dom?
Tam gdzie z oczu łza pocieka,
Gdzie ból puka w drzwi człowieka,
Gdzie za gromem pada grom —
Tam me gniazdo, tam mój dom!

W POCIĄGU.



POŻEGNANIE.

Już dzwonek uderzył... Ha, żegnaj Warszawo!
Ostatnia łza błyska u powiek.
Trza lecieć w bój z życiem choć tęskno i łzawo —
Trza lecieć, ha, lecieć, wesola Warszawo!
Rozwinął swe skrzydła ptak-człowiek.

Zaświstał nozdrzami nasz rumak, mgłą zieje,
Dym buchnął przez komin szarawo,
Tam jeszcze tłum spieszy — żegnajcie nadzieję!
Wiek-pociąg nie czeka, spóźnionych wyśmieje...
Ruszamy — bądź zdrowa Warszawo!

Żelazny bucefał skrą parska i leci,
Świat tańczy dokoła nas żwawo.
Dmą wichry, wagony jak szereg stuleci
Zdążają za smokiem, co huczy a leci
Wciąż naprzód, wesola Warszawo!

Leć smoku żelazny! Po szynach grzmią koła,
Wian iskier oplata nas krwawo,
Dym-welon z wiatrami faluje u czoła,
Ho naprzód! ho naprzód! podziemny grzmot woła —
Leć z nami wesola Warszawo!

PRZYSTANEK.

Stajemy ... Dym bucha i tarza się nisko
 Jak z krwawej ofiary Kaima.
Czy pociąg z szyn wypadł? Czy pękło kolisko?
Czy sygnał ostrzega, że zator gdzie blisko?
 Leć smoku? Cóż w miejscu cię trzyma?!...

Leć smoku, grzmij piersią: wesele! wesele!
 Ha cóż to? Zgiełk słyhać? Świst pary?
Zbryzgałeś krwią stopy i stajesz nieśmiele —
Tyś smoku przejechał kołami po ciele
 Nieszczęsnej, zmiążdżonej ofiary...

Lud zbiega się zewsząd i ryczy jak burza
 Przekleństwa miotając złowrogie.
Ha smoku, tyś głuchy! Dym z płuc się wynurza,
Drwisz z ofiar! Na piersi twej pała krwi róża —
 Hej w drogę, hej w drogę, hej w drogę!...

Jak genjusz żelazny z obłoku koroną
 I ślepiem czerwonym u czoła
Ty lecisz, ty świecisz i skrzydła w dal wioną —
A kogo napotka obali twe łono,
 Obali i rzuci pod koła.

Jak demon krwi chciwy, łez chciwy, wciąż chciwy
Na skrzydłach skłębionej mkniesz pary —
Jak strzała z żelaznej puszczonej cięgiwy
Śród świstu w dal bieżysz po drodze burzliwej
Zmiatając brutalnie ofiary.



TURYSTKA.

Sród huku i świstu przy oknie zwieszona
Młodziutka turystka przystaje,
O szybę opiera swe wiotkie ramiona —
Zaduma na czole, westchnienie sród łona
A oczy — dwie głębie, dwa raje!

„Ach pani, mgła siwa widnokrąg powleka,
Myśl płocha grę marzeń poczyna.
„Pogwarzmy! Bieg zbliża z człowiekiem człowieka...
„Daleko podążasz? Przybywasz z daleka?
Gdzie kraj twój, ziomkowie, rodzina?

„Mów, za czem przebiegasz świat z końca do końca
Śród życia złudnego poranka?
„Gdzie matka została? Czy ła jej pałaca
„Pieścideł fantazji dziewiczych nie zmaça?
A najprzód — czy masz już kochanka...?“

Śród huku i świstu w pędzącym wagonie
O szyby śmiech dziki potrąca.
Przedemną z mgły postać, purpurą twarz płonie,
Namiętność z brwi strzela, faluje na łonie,
A oczy — to czarne dwa słońca !

Śród huku i świstu grzmią dołem koliska,
Świat w mglistej roztapia się dali...
Już oddech gorący w twarz powiał mi z bliska,
Śród huku i świstu dłoń rękę mą ściska,
Na ustach szła mowy się pali :

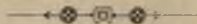
„Daj ramię!... Ty pytasz gdzie matka, rodacy?
Ty pytasz gdzie świta cel drogi?
„Poeto!... Leć ze mną, pomkniemy jak ptacy!
„W mej willi chleb z solą już czeka na tacy
A rozkosz umai nam progi...

„W mej willi tam szumią pieniste puhary,
Tajemną muzyką brzmią drzewa,
„Powoje oplotły wysmukłe filary —
„Na puchach kwiecistych pod cieniem kotary
Sen-demon skrzydłami żar zwiewa...

[„Codziennie tłum służby tka nowe mi szaty,
Tłum wierny wśród dymu i potu,
„Codziennie do uczty w wian spleta mi kwiaty,
„Codziennie po skarby w podziemne mknie światy
Śród dymu, wśród młotów łoskotu...

„Daj rękę! Uśniemy w upojeń godzinie
O jutra nie dbając zagadkę...
„Gdzie kraj mój? Tam kraj mój gdzie złota nurt płynie —
„Rodzina? Ja wrogów mam tylko w rodzinie —
A matka? Zabiłem swą matkę...

„Po matką mi Przeszłość i w trumnie już leży
A wieko naciska ma stopa!
„O jutro ja nie dbam! W „dziś“ tylko się wierzy
„Na skrzydłach genjuszu, w żelaznej odzieży —
I eé ze mną — — ja jestem Europa!...“



BIEG TRYUMFALNY.

Jak chmury leniwie po niebie się wloką,
Jak gwiazdy ciemnawo dziś świecą,
Jak hucznie my lecim! — Mgłą zaszło znów oko
I z głębi mej piersi westchnąłem głęboko:
„Europo, ty złota wietrznico!“

Westchnienie me wichrów unosi gromada
Nad głuchą mazurską ziemią,
I kiedy po szynach rwie pociąg nomada
Za refren do grzmiącej kół pieśni układa:
„Europo, uludna wietrznico!“

Z gry wichrów, z kół grzmotu wre zwrotka tytania
I z dymem przez komin ulata.
Żelazny wąż-pociąg straż granic rozgania,
To pomnik skrzydlaty narodów zrównania,
Szyn wstęgą opasał pierś świata.

Bieg dumny, olbrzymi, bez granic, bez brzegu
Ogłusza nas swoją zawieją.
Lecz spojrzmy za okno wagonu wśród biegu
A może tam widma w złowieszczym szeregu
Nas w pędzie szalonym owieją.

Mijamy sznur chałup nad lichą wioszczyną,
Nim pociąg w dal umknie kół stopą,
Przez dachy dziurawe splecione wikliną
Wiatr śwista i głosy zmieszane w noc płyną:
„Cóż dałaś nam dumna Europo!”

Wpadamy w las czarny, budzimy sen kniei,
A z cieniów z latarki źrenicą
Wyrasta gmin-upiór żebrzący nadziei,
Zabiega nam drogę i wyje z kolei:
„Europo, ty wielka zwodnico!”

Europo, tryumfem wiek oplótkł twe skronie,
Zdobywców wiek siły, wiek złota...
Ha, niechaj tam ludzkość noc czarna pochłonie — —
Ty z armją zdobywców ulatasz w wagonie
I próżno gmin kłątwy w dal miota.

U C E L U.

Gdy pociąg-huragan żelazną wiał drogą
Dmąc żarem przez komin ponuro,
Wtem sygnał piszczałki odezwał się wrogo,
Konduktor zbladł, skoczył i cofnął się z trwogą,
Kurz sypnął, owinał nas chmurą.

Grom huknął straszliwy, płomienie strzeliły
Jak gdyby świat pękał z łoskotem.
Smok wleciał na smoka, zmierzyły swe siły
I spięte runęły a jeszcze dymiły
Ich paszcze iskrami i grzmotem.

Śród trzasku i zgrzytu jak z piekieł komina
Słup ogniów i głowni wytryska.
Dym zawiął, chór jęków dokoła się wszczyną...
To koniec tryumfu!... Spojrzałem... ruina!
Dymiące zgliszczami zwałiska!...

Dwa smoki w śmiertelnym uścisku dyszały,
Strzaskane, zmiażdżone dwa smoki.
Wy dumne olbrzymy! Nie porwą was szały,
Już skrzydła stalowe ciąć wichry przestały,
Wy dumne kultury proroki!...

Dniem, nocą wśród przekleństw i znoju tysiące
Wam kuły te cielska olbrzymie,
Witały dnia słońce, zegnały dnia słońce
Dźwigając swe młoty w bezkońce, w bezkońce —
A teraz już śpicie w zgliszcz dymie?!...

Hej smoki! Wiek cały ze światem w weselu
Tak szalał wasz taniec wzdłuż globu.
Po tylu zdobyczach, ofiarach tak wielu
Wy dumne potwory stajecie u celu,
U celu pielgrzymki do grobu.

I z wami ta garstka, co na kark wasz siadła
Śniąc tryumf żelaznej kultury,
By gonić po ziemi swe cheiwe widziadła
Dziś w gruzy rozpadła, w sen śmierci zapadła,
Sen grozy, sen zgasłej natury...

Lecz w dali świat żyje i huczy i goni
Za marą następnych stuleci.

Ha cóż stąd, że garstka runęła do toni?!

Świat-pociąg grzmi naprzód z gwiazd wieńcem u skroni —
Aż kiedyś z szyn swoich wyleci.



BURZA.



Ty kochasz? To romantyczność!
Zgrzybiały sarka świat.
Ty wierzysz? Klaska publiczność!
Mów, ile masz ty lat?

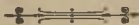
BURZA.

Nie szumcie wichry tak ponuro w kniei
Zmiatając liście z konarów nadziei!

Nie rozwieszajcie swych szat mgły i mroki
W kraju ciemności i nocy głębokiój!

Nie huczcie gromem chmur drgające wargi
Ponad dziedzictwem szamotań i skargi!

Nie lejcie deszczów wy oczy obłoku,
Gdzie lud żegluję po swych łez potoku! —



ELEGJA.

Przez niebo lecą chmur nocne widziadła,
Po ziemi sunie opadły liść w tany.
Jak błędne chmury, jak zieleń opadła
Dążym po drodze mgłą pytań owianej.

[Szukamy szczęścia, my, Kaima plemię,
Szukamy prawdy — to syzyfia praca!
Prawda jak słońce spieszy ogrzać ziemię,
Lecz ziemia z nami od niej się odwraca.]

A szczęście, szczęście, ów sen chwiejnych ludzi,
Choć nam kwiat wiesza na stroju żałoby,
Choć obietnicą zmysły nasze ludzi,
Sunie przed nami jak widmo Nioby...

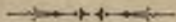
Oszukujący i oszukiwani
Ha, pójdźmy lepiej w przestwory nicości,
Gdzie łyzy nie cieką głupim bólam w dani,
Gdzie zimny spokój pod całunem gości.

Naco nam życia i rozkoszy pustej?
Naco nam gorzko berłem bólu władać
I konwulsyjnie skrzywionemi usty
Za prawdą, szczęściem — wieki próżno biadać?!

PRZYJACIEL.

Błąkam się nocą ciemną,
Deszcz w twarz bije rzęsisty
A wiatr snuje nademną
Swe hulaszczce poświsty.

I wśród dzikiej szykany
Szumi śmiechem przez wrzosa:
„Ucz się świstać, kochany,
Na świat, bogów i losy!”



W GINECEUM.

Gdy znudzi raz pierwszy o szarej godzince
Wesołe rówieśnic twych koło,
Raz pierwszy drgnie serce kobiety w dziewczynce,
To pochyl w marzeniach twe czoło.

Niech róży światłami twarzyczka zapała,
Jutrenką zamieni się oko
I myśl twą przedzierzgnij w jaskółkę, co mała
A buja wysoko, wysoko...

I wypraw ją śmiało, niech sunie tam kołem,
Gdzie orły wlatują nad smugi,
Gdzie może się spotka z znajomym sokołem,
Co zbłądził wśród górnej żeglugi.

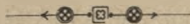
Co skrzydła roztacza nad ziemią niedoli,
Przepływa obłoki i chmury,
I roni w świat pióra, w świat jego sokoli
Ponury, ponury, ponury...

METEOR.

Ostatni taniec wrzał z dźwiękiem kapeli,
Kobiety mdlały, panowie szaleli,
Gdy w nasze serca jak do pamiętnika
Ognistą zwrotkę wpisała noc dzika.

Wrzawa balowa była czcza i pusta —
Ale nam płomień przeleciał przez usta
I pocałunkiem złączył je miłości
Przy tylu świadkach, na balu, wśród gości!...

Już światła gasły, tłum uchodził z sali,
A myśmy jeszcze przysięgi składali
Na czułą wierność przy grzmiącej kapeli —
Aleśmy więcej już się nie widzieli!...



BOZOWISKO.

Tam palą ogniska
Od lasu na strzał,
Tam barwny tłum błyska,
Tam pieśni grzmi szął.

I w oczach im płonie
I płonie wśród lic,
Lecz w łonie, ach, w łonie
Nie płonie im nic...

O, teraz kielichy
Dotknęły ust róż,
Zaprasza las cichy,
Pójdź, dziewczę, pójdź już!

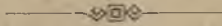
W twem oku jutrenka
Błysnęła przez łyż,
W mem rękę twa ręka,
Ja czuję jak drży...

Och, serce stąd rwie się,
Bo czuje tu cieśń.
Czy słyszysz? Po lesie
Zawodzi ptak pieśń!

Wiatr świerkiem kołysze,
Świerk roni swą kiść,
Tam leśne zacisze,
Tam dumać, tam iść!

Tam brzozy płaczące
Rozwiały swój włos
A z dołu szumiące
Ramiona pnie wrzos.

Zielonym kobiercem
Liść, bluszcze i mech,
Tu złączym się sercem,
Tam — tany i śmiech!



SIELANKA.

Już słońce na zachód pochyla swą skroń
I czołem się nurza w mgieł fali.
Malutka, milutka, ty podaj mi dłoń,
My teraz będziemy ślub brali!

Las-kościół organem zaszumiał przez liść,
Tłum cieniów gromadzi się w dali,
Noc-babka kościelna za chwilę ma przyjść
I gwiazdy na niebie zapali.

Wiatr lasu zakrystjan omiata z drzew pył
I ołtarz ubiera we wieńce,
Już księżyc-ksiądz proboszcz, staruszek bez sił,
Podąża, by związać nam ręce.

Spogląda na niebo gdzie biały drży ptak
I kornię obłoku przywdziewa,
Już słowik-ministrant do ślubu dał znak,
Chorałem ozwały się drzewa.

„Ty kochasz?“ wietrzany zapytał się głos —
 Wnet echa sąsiadki dokoła
 Chwytają odpowiedź... Ha, szczęśny padł los —
 Z uznaniem się chyłą drzew czoła.

A kwiaty wonieją, a hymnem brzmi las —
 Pójdź luba na święto miłości!
 Orkiestra słowików swem pieniem czei nas
 A w koło się zbiera tłum gości.

Na czele orszaku dąb praszczur, wśród chmur
 Drzą gwiazdy, a księżyc-dobrodziej
 Za zdrowie by wypił, zagląda więc w bór,
 Uśmiecha się, zerka, podchodzi.

Mgły wiotkie rusałki wśród płasów mkną w dal,
 Przygrywa muzyka dąbrowy.
 Pan młody z swą panią opuścić chce bal,
 Do ślubnej podążyć alkowy...

Malutka, milutka, ty rękę mi daj,
 Wspaniałeż to było wesele!
 Pałacem zieleni otacza nas maj
 I ciepłe nam łoże z mchu ściele.

W namiętnych uściskach prześnimy nasz sen,
 Nim ranek swym chłodem go spłoszy,
 Nim cudna sielanka zamieni się w tren
 A w gorycz kropelka rozkoszy.

Nim życie nas zbudzi do czynu i łez
 I ciernie przymiesza do kwiatów,
 Nim sami powiemy przebiegłszy snów kres —
 Że była z nas para warjatów!...



ŻEGLARZ.

Tam na falach śród szumu w noc czarną
Twoje oko ma gwiazdą polarną,
A gdy burza głąb serca poruszy
Twoja dusza przystania mej duszy.

Choć grzmi niebo i gromy swe miota
I łódź nieraz śród fal się zanurzy,
Nie złorzeczę odmętom żywota,
Nie złorzeczę ni wichrom, ni burzy.

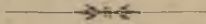
Nie złorzeczę, że łódź ma rozbita
Już pod fali pograża się wiekiem,
Ach, bo serce kochając nie pyta,
Czy trwa szczęście, czy igra z człowiekiem! —

W R Ó Ż B Y.

Grzmi Dunajec i piany swe ciska
Wybiegając z górskiego kotliska.
Śni na brzegu tatrzańska dziewczyna
A wiatr szumem jej wtórzyć poczyna.

Śpiewa dziewczę: „Do morskich wybrzeży
„Nad chmurami ptak-junak w dal bieży.
„Ściele gniazdo dla pary sokolój...“
A wiatr wtórzy: „To gniazdo niedoli!“

Śpiewa dziewczę: „Wróc ptaku kochany,
„Błysną światła, zagrają organy,
„Na ślub orszak powiedzie nas tłumny...“
A wiatr wtórzy: „Powiedzie do trumny!“



L I S T O P A D.

Z topól opada powiędły liść,
Jesienny wicher dmie.
Powiedz, nadziejo, dokąd nam iść
Po zblakłym lata śnie? —

Szarawy tuman powstaje z pól,
Spadając szemrze liść:
Niech tobie powie twój wielki ból,
Dokąd, człowieku, masz iść!..

YANITAS VANITATUM.

Rankiem dzwoni w waszej skroni
Skowronek nadziei,
Kuka w sercu kukuleńka
To co pieści i co nęka
Serca maj z kolei.

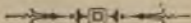
Starość wróży wam dnie burzy
I o cierniach baje,
Życie w szarych wita szatach,
Lecz was pieści sen na kwiatach,
Łudzą uczuć maje.

Ach, wy młodzi, czar uwodzi,
Szybko młodość zmierzcha,
Więc nie wiercie tym marzeniom
I nie wiercie uniesieniom —
Wszystko pierzcha, pierzcha...

Gdy prześnicie ranka życie,
Gorzko świat was zbudzi.
Zbudzi gmin was, gmin bez chleba,
Zbudzą pęta, co rwać trzeba
Na wzór wolnych ludzi!

NAD OCEANEM.

Nad oceanem duszy stęsknionej
Wszedł cicho myśli księżyc czerwony
I oblał takich blasków purpurą
Na widnokregu falę ponurą,
Jakby gromnicą był — a ta fala
Całunem, co się od niej zapala...



ZORZE.

Kiedy zachód na niebie płowieje
Gasną moje słoneczne nadzieje,
Z głębin duszy zbolełej, znękanej
Wylatują z wątpienia szatany.

Lecz gdy ranek zdrój światła rozleje
Wschodzą moje jutrzeńki, nadzieje,
Z głębin duszy umarłej i głuchej
Wypływają anioły otuchy...

PIUM DESIDERIUM.

O gdyby siłą Atlasa tytania
Wyrość nad ziemię, niebo strącić na nią
I wstrząsnąć świata spróchniałą budową
I z ruin wznieść go piękniejnym na nowo! —

O gdyby umrzeć i usypać sobie
Kurhan z swych myśli i spocząć w tym grobie,
I aby naród w przyszłości dalekiej
Mógł go rozgrzebać i kopać w nim wieki! —

Tak śnimy nieraz. Lecz łudzim się błogo...
Po naszych trupach świat pójdzie swą drogą,
A ten zabytek, co uronią wargi,
Zaledwie wzrośnie w wielki pomnik skargi.

ŚRÓD RUIN.

Szumiały liście, grały potoki
I wiosna była tu.
Lunęły deszczem krwawe obłoki,
Zagasły słońca, powiały mroki,
Świat zimą legł śród snu.

Szumiały pieśni, wiały trofeje
I wolność była tu...
Runęły stropy, uszły nadzieje
I noc burzliwa nad nami wieje,
Nad głuchą ziemią snu.

T U Ł A C Z.

Smutno szumią topól wianki,
Wiatr obiega nocą świat,
Szuka wiosny, swej kochanki,
Niesie w dłoni zeschły kwiat.

Wiosna uszła w lepsze kraje
Zostawiwszy liście swe,
On powiędłe lubej maje
Tchnieniem ust ożywić chce.

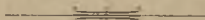
Niegdyś wzlatał z nią przez łąki,
Grał jej w borach szumne sny,
Dziś w jesiennych dniach rozłąki
Głuchą skargą w polu drży.

Szumi, wieje, krąży, leci,
Jego losem — dążyć w dal.
„Gdzie ty, wiosno, wróżko kwieci?“
Płynie polem błędny żal.

Weź za rękę mnie, pielgrzymie!
Razem z tobą pójdę w świat,
Razem lubej nućąc imię,
Razem zwiędły niosąc kwiat...

Razem, razem jak dwa druchy
Szukać wiosny, koić żal,
Razem lecieć w kraj otuchy,
Razem w przyszłość, razem w dal.

Razem łączyć śpiew żałosny,
Wiać nadzieją, płakać strat —
Lećmy, lećmy szukać wiosny
W jakiś inny, lepszy świat! —



J R R E D E N T A .

W burzliwej nocy szumiąły topole
Jak ciemne wróżki ustawione w kole,
My pod ich pniami, zadumani, sami,
A wróżki głucho radziły nad nami.

Wicher siał jęki na nutę czyscową,
Zimna ulewa grzmiała nam nad głową,
Skostniałe ręce wznieśliśmy do góry
Pytając, gdzie jest trybunał natury!

Bo wtedy nasza krzywda w głębiach łona
Straszna, paląca a długo tajona,
Wypowiedziała bunt słowy gniewnemi
Bogu na niebie i ludziom na ziemi.

Lecz Bóg w obłokach skrył mityczne czoło
A świat drwił z buntów, śpiąc cicho w około,
Armję kodeksów stawivszy na straży
Drwił z praw natury — i z dwojga nędzarzy.

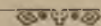


WIDMO CZARNE.

Widmo czarne z krwawą dłonią,
Z krwawem czołem, wiedz mnie w dal!
Twoje skrzydła mnie osłonią
A uzbroi twoja stal...

Widmo zemsty, wiedz śród nocy,
Gdzie świat szumi, gdzie świat wre,
Gdzie mu pieją hymn prorocy —
Szarlatanów zmaćim grę!

[Widmo zemsty dzikiéj, krwawéj,
Człowiczeństwo moje zmaż,
Aż śród pożóg, krwi kurzawy,
Zmyjem brudną świata twarz...]



ρ D A.

Pijmy z kielicha ziemskich rozkoszy
Nim starość młode ułudy spłoszy,
Kielich wytrąci, marzenia zmaći
I zwiechnie skrzydła junacze!

Dość tej obłudy, gry szarlataniéj,
Co nutą zrzeczeń motłoch tumani
A wśród zaciszy, w pustelni mniszédj,
Sytemi usta śpiew kracze.

[Głupi kto wierzy w marę rozkoszy,
Lecz stokroć głupszy, kto z ust ją płoszy,
Grzebiąc w popiele duszy wesele
Puhaczem świat mierzy czołem.]

Ale przeklęty, komu zastawia
Biesiadę życia demon bezprawia,
Z chciwemi usta kielich rozpusty
Napełnia tłumów mozołem.

OFIARA.

Spełnijmy kielich naszej ofiary,
Zanim odwagę złamie wiek stary,
Kielich wytrąci, marzenia zmaści
I zwicznie połot młodzieńczy...

Ni krwi kropelka nie ginie w świecie,
A z imion ofiar czas kiedyś splecie
Koronę sławy, dyadem krwawy,
I czoło gminu uwieńczy.

Za nami przeszłość — to step spalony!
Już tam zagrzmiały pogrzebu dzwony...
Gmin, co wprzód kroczy, odwraca oczy,
Z dziedzictwa moglił uchodzi.

On może nasze uzbroi dłonie
I na sztandarach naszych już płonie,
W pierwszym szeregu stawia do biegu —
Więc naprzód z wiarą olbrzymią!

Precz z pesymizmem, ptaki junacze!
|| Precz z tą miłością, co tylko płacze!
Świat do snu leże znalazł w kraterze,
Którego głębie już dymią! —



TREŚĆ.

I. Kiedy kłamią.

II. Obrazy mazurskie.

| | Str. |
|--------------------------------|------|
| 1. Widmo | 13 |
| 2. Sen nocy letniej | 14 |
| 3. Zjazd obywatelski | 16 |
| 4. Branka | 19 |
| 5. Na wózku | 25 |

III. Dzień dzisiejszy.

| | |
|---|----|
| 1. Na dnie kielicha | 29 |
| 2. Sądny dzień | 32 |
| 3. Na saskim placu | 35 |
| 4. W dziesiątym pawilonie | 37 |
| 5. Na rusztowaniu | 39 |
| 6. Protest | 41 |
| 7. Morituris | 43 |
| 8. Tak nam śpiewali | 45 |
| 9. Ja nie wierzę | 46 |
| 10. Cień Kassjusza | 47 |
| 11. W Dantejskich czeluściach | 48 |
| 12. Spowiedź | 51 |
| 13. Pean | 53 |
| 14. Fragment | 55 |
| 15. Orzeł | 56 |
| 16. Genjusz burzy | 57 |

| | Str. |
|----------------------------------|------|
| 17. Nurek | 58 |
| 18. Walczącemu | 59 |
| 19. Przez burze i mgły | 60 |
| 20. Kde domov můj | 62 |

IV. W Pociągu.

| | |
|------------------------------|----|
| 1. Pożegnanie | 65 |
| 2. Przystanek | 66 |
| 3. Turystka | 68 |
| 4. Bieg tryumfalny | 71 |
| 5. U celu | 73 |

V. Burza.

| | |
|---------------------------------|-----|
| 1. Burza | 77 |
| 2. Elegja | 78 |
| 3. Przyjaciół | 80 |
| 4. W gineceum | 81 |
| 5. Meteor | 82 |
| 6. Obozowisko | 83 |
| 7. Sielanka | 85 |
| 8. Żeglarz | 87 |
| 9. Wróżby | 88 |
| 10. Listopad | 89 |
| 11. Vanitas vanitatum | 90 |
| 12. Nad oceanem | 91 |
| 13. Zorze | 92 |
| 14. Pium desiderium | 93 |
| 15. Śród ruin | 94 |
| 16. Tułacz | 95 |
| 17. Irredenta | 97 |
| 18. Widmo czarne | 98 |
| 19. Oda | 99 |
| 20. Ofiara | 100 |



F
2386
I